

Ida Fink

ŚLAD

SŁUCHOWISKO RADIOWE

OSOBY:

KOBIETA I, dwadzieścia dwa lata

KOBIETA II, czterdzieści lat

WÓJT, sześćdziesiąt pięć lat

DOKTOR, sześćdziesiąt lat

RYBAK, pięćdziesiąt lat

DURNY JASIO, jakaś, osiemnaście lat

MAŻ KOBIETY II, czterdzieści pięć lat

1.

KOBIETA I To było w tysiąc dziewięćset czterdziestym drugim roku. Wiosną, chyba w marcu albo w kwietniu... Pan przecież...

WÓJT Kiedy mówię pani: nie wiem. Nie widziałem jej, nie słyszałem o niej nigdy. Ludzie mówili, że u Kępińskich ktoś się ukrywa, ale to były tylko słuchy. A Kępińskiego nikt o to nie pytał, no, bo... pani rozumie. Zresztą człowiek był to mrukliwy i taki, no, nieprzystępny. Ona nie. Ale ona znowuż była zahukana, bez męża ani słowa, ani kroku, zawsze na jego usługi. Ale, że ukrywają kogoś u siebie, owszem, ludzie mówili. Kępiński był ogrodnikiem. Mieli piękny warzywny ogród.

KOBIETA I I nigdy nie słyszał pan nazwiska Stanisława Pokolska?

WÓJT Tego nie mówiłem. Nazwisko znam i jeden raz widziałem tę osobę. Ale to nie mogła być pani siostra. Miała sześćdziesiąt pięć lat, przez krótki czas mieszkała u doktora, mówili, że jakaś krewna. Znałem Stanisławę Pokolską, ale nie znałem pani siostry. Ta Pokolska, którą znałem, była starszą panią, przyjechała do doktora na wakacje. Raz ją widziałem. Gruba, w okularach.

KOBIETA I Wiem, że moja siostra była u Kępińskich, wiem to z całą pewnością. Wiem także, że miała papiery na nazwisko Stanisława Pokolska. Jak już panu mówiłam, siostra miała wtedy dwanaście lat. Może to były papiery córki lub raczej wnuczki pani Pokolskiej.

WÓJT (obojętnie) Może. Pani spyta doktora. (po chwili) Ale po cóż jej były papiery, jak siedziała ukryta? Widzieć jej nikt nie widział.

KOBIETA I Nie wiem. Może jednak widział ją ktoś. Byłam w domu Kępińskich.

Na parapecie okna widziałam wryte scyzorykiem litery S.P. a obok nich M. Prawdziwe imię mojej siostry brzmiało Mila, to znaczy nazywała się Emilia, ale wołałamy ją Mila.

WÓJT (z zainteresowaniem) Wpuszcili panią?

KOBIETA I Kto? Ci nowi właściciele? Wpuszcili, niezbyt co prawda chętnie.

WÓJT To dalecy krewni Kępińskich. Jeszcze większe mruki. I tacy, co to z góry – wie pani – pogardzają wsiowymi. Bo oni są z miasta. On jest buchalter, jeździ co dzień do miasta do pracy. Ogród zapuścili, że strach. Kępiński, gdyby żył, za głowę by się złapał, albo kija wziął. Bo trzeba pani wiedzieć – był z natury narwaniec. Niezbyt sympatyczna rodzina.

KOBIETA I Narwaniec, pan mówi.

WÓJT (*nieuprzejmie*) A mówię. Co pani za różnica, narwaniec czy nie. Gdyby nie był narwaniec, byłby do dziś chodził po świecie. Posprzeczał się z żoną i – hyc na łódkę. Bo jak pani widziała, za ich domem jest jezioro. Żona wskoczyła za nim do łódki, wypłynęli na środek jeziora. Ludzie słyszeli: jeszcze w łódce sprzeczała się głośno. A potem nagle przyszła burza. Pani... czy ja wiem, co o tym sądzić. (*po chwili, innym tonem*) Ale to z pani siostrą nie ma nic wspólnego.

KOBIETA I Nie. Pisałam do nich zaraz po wojnie, dostałam odpowiedź z gminy, że oboje nie żyją. Może gdybym była mogła przyjechać... gdybym nie chorowała tak długo. Wróciłam przed tygodniem – i zaraz przyjechałam.

WÓJT Dobrze pani zrobiła. Trzeba sumienie uspokoić, że zrobiło się wszystko.

KOBIETA I Wszystko. Tak. Tylko co to znaczy: wszystko? Pan był wtedy wójtem. Myślałam, że będzie mi pan mógł pomóc. Że będzie pan cokolwiek wiedział.

WÓJT Stanisława Pokolska, owszem, była meldowana na czasowy pobyt. Ale, mówilem już – to była stara kobieta. Była tu miesiąc, dwa, wyjeżdżała często, Bóg wie dokąd. Wieś rozległa, doktor mieszka na drugim krańcu. A zresztą, kto by pytał o takie sprawy. Człowiek szczęśliwy był, że cały, że się go nie czepiają...

KOBIETA I A jednak ludzie mówili, że Kępiński kogoś ukrywa. Kto mówił? Może pan pamięta, kto panu mówił, że u nich ktoś się ukrywa.

WÓJT Stach Wiernik powiedział mi. Ale jego próżno szukać. Zginął w Oświęcimiu. Wywieźli go jeszcze w czterdziestym pierwszym roku i nie wrócił.

KOBIETA I W czterdziestym pierwszym roku siostra była jeszcze w domu. Ten pan Wiernik nie mógł o niej mówić. Mówił o kimś innym.

WÓJT (*obojętnie*) Nie wiem, o kim mówił. Mówił ogólnie, że Kępiński to fajny gość, więc spytałem, dlaczego? A on, że niby kogoś ukrywa.

KOBIETA I To znaczy, że ukrywał nie tylko moją siostrę.

WÓJT Tak wygląda. Raz była u Kępińskich rewizja, Niemcy zjechali z miasta i przeszukali dom. Ale nikogo nie znaleźli.

KOBIETA I Kiedy to było?

WÓJT Późno. W czterdziestym drugim albo w czterdziestym trzecim. Przyjechało dwóch oficerów i jeden cywil. Ale nie znaleźli nikogo.

KOBIETA I Pan jest pewny, że nikogo nie znaleźli?

WÓJT Mówię przecie.

KOBIETA I Siostra była wtedy u nich.

WÓJT Gdyby była, to by ją znaleźli.

KOBIETA I Mogła siedzieć w schowku. (*po chwili*) Pójdę tam jeszcze raz. Poproszę tę panią, żeby pozwoliła mi się rozejrzeć. Może znajdę jakiś ślad.

WÓJT Właśnie. Niech pani szuka śladu. Jeden ślad prowadzi do drugiego, drugi do trzeciego i tak dalej...

KOBIETA I Dziękuję panu. I przepraszam. Możliwe, że jeszcze raz do pana wrócę.

WÓJT Proszę. Ale w niczym pani pomóc nie mogę. Nie wiem nic.

KOBIETA I Tak. Ale zawsze... bo ja wiem... może zapomniałam o coś spytać. Może...

WÓJT (*rzeczowo, obojętnie*) Ja też spytam o coś. Po co to pani? Siostra nie wróciła, już prawie dwa lata po wojnie, nie wróciła, znaczy się – zginęła.

KOBIETA I A może ona żyje i szuka mnie? Ona nie wiedziała, gdzie byłam, co się

ze mną stało, ale ja wiedziałam, że ona jest u Kępińskich. Z rodziny naszej nikt nie został. Dzielnica, w której mieszkaliśmy, leży w gruzach. Ach, gdybym była wróciła zaraz po wojnie. Ale nie mogłam. Po obozie byłam bardzo chora, miałam gruźlicę kręgosłupa.

WÓJT Tak. Ale i wtedy tyle by się pani dowiedziała, co teraz. Nikt tu o niej nie słyszał. Chyba, że doktor będzie co wiedział...

KOBIETA I Wróć jeszcze do domu Kępińskich, a potem pójde do doktora.

WÓJT No cóż, szczęście Boże.

KOBIETA I Dziękuję.

2.

KOBIETA I To ja. Jeszcze raz. Bardzo panią przepraszam.

KOBIETA II Proszę. Tylko nie rozumiem. Ja pani niczego powiedzieć nie mogę. Mieszkamy tu od roku. Nigdy przedtem nie byłam w tym domu, a państwa Kępińskich znałam tylko przelotnie. Prawdę mówiąc widziałam ich tylko raz – na moim ślubie. Kępiński był wujem mego męża. To wszystko.

KOBIETA I Chciałabym... Czy pani pozwoli mi obejrzeć dom?

KOBIETA II (*oburzona*) Dom?! A po co? Czy pani sądzi, że... nie, to doprawdy, z pani strony nieco... Jestem wprost zaskoczona.

KOBIETA I Chciałabym obejrzeć dom. Strych i piwnicę także. Może znajde jakiś ślad.

KOBIETA II (*niezbyt uprzejmie*) Bardzo dziwna z pani osoba. Doprawdy. Ale cóż, niech pani sobie ogląda. Byle szybko, zanim mąż wróci. Bo mąż nie byłby zadowolony. (*po chwili*) Piwnicy nie ma. (*pogardliwie*) Widziała już pani dom bez piwnicy? Jak oni mogli tu żyć? Jest tylko kopiec na kartofle, pełny teraz po brzegi. Zakupiliśmy już kartofle na zimę.

KOBIETA I Dziękuję. Postaram się zrobić to szybko.

KOBIETA II Co się pani tak przygląda?

KOBIETA I Rano, kiedy tu byłam, zauważyłam na parapecie okna wycięte scyzorykiem litery S.P. Ooo, widzi pani? Siostra miała przecież papiery na nazwisko Stanisława Pokolska. A tu, niech pani spojrzysz, litera M. Siostrze było na imię Miła. To jest ślad.

KOBIETA II Jak to? Pani przecież wie, że ona tu była. Ten ślad jest więc bez znaczenia. Pani, o ile rozumiem, chodzi o to, żeby dowiedzieć się, co się z siostrą stało, kiedy opuściła ten dom.

KOBIETA I Opuściła? Skąd pani wie, że ona ten dom opuściła?

KOBIETA II Może oddali ją w inne miejsce? Kto to wie... różnie bywało. (*po chwili*) A wójt co? Nic nie wie?

KOBIETA I Wójt słyszał, że u państwa Kępińskich ktoś się ukrywał w czterdziestym pierwszym roku, to znaczy jeszcze zanim wzięli na przechowanie moją siostrę. Co ważniejsze, znał też osobę o nazwisku Stanisława Pokolska, starszą panią, krewną doktora. Ale ponieważ doktor mieszka na drugim krańcu wsi, wstąpiłam najpierw jeszcze raz do pani. Czy mogę rozejrzeć się...

KOBIETA II Byle szybko, bo mąż... (*kroki, po chwili*) To był ich pokój mieszkalny. Niczego nie zmienialiśmy, nie mamy pieniędzy na nowe meble. Stoją, jak stały. Brzydkie, aż strach.

KOBIETA I Może zacznę od stryszku. Widziałam z zewnątrz, tam na górze jest mansarda. (*kroki po schodach, po chwili*) Ach, to nie stryszek, to pokoik pod dachem, urządzone.

KOBIETA II Urządzone, owszem. Niczego nie zmienialiśmy.

KOBIETA I Łóżko, szafa, stolik, komoda... To znaczy, że tu ktoś mieszkał.

KOBIETA II Niby tak wygląda.

KOBIETA I Czy pani mąż nigdy nie wspominał, że jego krewni kogoś ukrywają?

KOBIETA II Nie. Nie utrzymywał z nimi bliższych stosunków. (*po chwili*) Kępiński był ogrodnikiem. Harował całe życie jak wół i marnie skończył.

- KOBIETA I Wiem. Wójt mi powiedział. Utonęli oboje w jeziorze podczas burzy.
- KOBIETA II Właśnie. Ten dom i ogród dostaliśmy w spadku. Gdyby nie to, mieszkalibyśmy dotąd w mieście. Nie mogę odżałować. Nie lubię wsi.
- KOBIETA I Czy pozwoli mi pani otworzyć szufladę komody?
- KOBIETA II Proszę, niech pani otwiera, niech pani szuka, byle szybko.
- KOBIETA I *(po chwili)* Tu są jakieś papierki, jakieś skrawki.
- KOBIETA II O, widzi pani. Ja tam do tych szuflad nie zaglądałam.
- KOBIETA I *(po chwili)* To są listy, skrawki podartego listu.
- KOBIETA II Może siostra go pisała?
- KOBIETA I *(z wahaniem)* Nnnie, nie... Siostra miała dwanaście lat, a ten list pisany jest wyrobionym pismem. *(czyta)* „Moja mamó kochana, przyślij koniecznie sweter, ten szary w zielone pasy, bo nocą zimno i gdybyś mogła jeszcze...” Same skrawki... *(czyta)* „...żeby niczego nie mówili, tylko niech dadzą... czas wiosenny... woda w jeziorze niebiesciutka...”
- KOBIETA II I bądź tu mądry! Nawet nie wiadomo, kto pisał, mężczyzna czy kobieta... A swoją drogą rację miał ten, co pisał. Nocami wielki ziąb idzie od jeziora. Tylko że woda zielona, a nie-niebieska. *(po chwili, z zaciekawieniem)* Co tam jeszcze napisane?
- KOBIETA I Nie mogę odcyfrować, atrament zamazany.
- KOBIETA II To przez wilgoć. Od jeziora taka wilgoć. Reumatyzm muiowany. Zachciało się mężowi wsi! I żeby chociaż to powietrze mu służyło – ale gdzie tam! W uszach strzyka, w kolanach łamie... *(po chwili)* A co to za szpargały?
- KOBIETA I Kawałek świecy, bandaż, portmonetka – pusta. Chwileczkę, jeszcze jeden skrawek... pismo inne, drobniutkie. To pisał inny człowiek. *(czyta)* „Stało się to, czego obawialiśmy się... dziś rano... nagle...”
- KOBIETA II Co nagle? Co z panią?
- KOBIETA I *(bardzo zdenerwowana)* „Stało się to, czego obawialiśmy się...” To może mieć związek z moją siostrą. Boże, ja muszę te skrawki ułożyć jakoś, odcyfrować. Pani rozumie: „To, czego obawialiśmy się...” Chwileczkę.
- KOBIETA II No? Pani myśli, że to siostra pisała?
- KOBIETA I Nie. To nie jest pismo młodej dziewczynki, ale kto wie. Tylko, że nie miała do kogo listów pisać... może prowadziła pamiętnik, czy ja wiem. Podarte na strzępy. *(czyta)* „Koszulę i trzewiki także...”
- KOBIETA II *(rozbawiona)* Trzewiki!
- KOBIETA I *(nie zwracając na nią uwagi czyta dalej)* „Będę zawsze... trzeba zatrzeć wszelki ślad...”
- KOBIETA II Masz babo placek! Zatrzeć ślad! A pani tych śladów szuka...
- KOBIETA I *(czyta)* „Najczulej cię całuję, kochanie moje...” *(zawiedzionym głosem)* To chyba miłosny list...
- KOBIETA II Mogła się zakochać. Dwanaście, trzynaście lat – to już wiek do zakochania.
- KOBIETA I Niczego więcej nie mogę odcyfrować. Bardzo niewyraźne pismo i list tak starannie podarty. O, widzi pani... *(czyta)* „Ja ciebie... uważaj... dzieci...” Uważaj na dzieci, zapewne.
- KOBIETA II Mąż do żony pisze. Małżeństwo z dziećmi. Kępińscy dzieci nie mieli.
- KOBIETA I *(po dłuższej chwili)* Zaraz, zaraz... tu jeszcze coś jest.
- KOBIETA II *(z uznaniem)* Ależ pani ma oko!
- KOBIETA I To nie list, to jest pokwitowanie. *(czyta)* „Potwierdzam odbiór trzech słoików marmolady i dziesięciu jaj”. *(po chwili)* Przypuszczalnie szyfr...
- KOBIETA II Może partyzanci. W tych lasach była partyzantka.
- KOBIETA I *(nagle podnieconym głosem)* Ach, nie pomyślałam o tym. Boże, jak mogłam. Przecież ona mogła pójść do lasu, może zabrali ją do lasu. Była niepodobna, długie blond warkocz, jasne oczy. Muszę koniecznie dowiedzieć się...
- KOBIETA II U kogo się pani dowie? Ani imienia, ani adresu...
- KOBIETA I Będę szukała. Wójt będzie na pewno coś wiedział.

3.

WÓJT No i co z tą Pokolską? Co doktor powiedział?

KOBIETA I (*podniecona*) Nie byłam jeszcze u doktora, byłam u Kępińskich. Pan wie, u Kępińskich ukrywali się partyzanci...

WÓJT (*sucho*) A pani szuka siostry.

KOBIETA I Tak. Ale niech pan pomyśli: siostra była u Kępińskich, to wiem. Teraz wiem także, że ukrywali się tam ludzie z podziemia. Znalazłam skrawki listów i zaszyfrowane pokwitowanie. Proszę: „Potwierdzam odbiór trzech słoików marmolady i dziesięciu jaj”. To przecież szyfr.

WÓJT (*sucho*) No i co z tego?

KOBIETA I Może ona poszła z partyzantami do lasu? Ten Wiernik na pewno mówił o partyzantach.

WÓJT (*sucho*) W czterdziestym pierwszym roku nie było tu żadnej partyzantki.

KOBIETA I Ale później. Ona mogła pójść z nimi do lasu. Pan rozumie? I dlatego nikt...

WÓJT Być może, ale nie musi...

KOBIETA I Proszę, niech mi pan powie, kto z tej wsi był w partyzantce?

WÓJT Różni byli...

KOBIETA I Kto?

WÓJT Pani chodzi o nazwiska? Z tym nieco trudniej. Bo różne bywały partyzantki, a ta w okolicy teraz nie bardzo dobrze widziana jest przez władze. Więc nie mogę i nie chcę podać pani nazwisk. Ludzie przeszli swoje, chcą spokoju.

KOBIETA I Ja też swoje przeszłam.

WÓJT Domyślam się. (*zmienia temat*) No i co ta buchalterowa – zła była?

KOBIETA I Nie. Nawet uprzejma osoba. Ja jednak bardzo pana proszę, może pan mieć do mnie zaufanie, nikomu nie powiem.

WÓJT (*stanowczo*) Nie mogę, proszę pani. Zresztą, prawdę mówiąc, nie wiem nawet dokładnie, kto, co, jak. A poza tym, osobiście bardzo wątpię, czy siostra poszła z nimi do lasu, że ją wzięli. Nie mówiąc już o tym, że Żydówka... była za młoda. Takie trzynastolatki były tylko zawadą. (*po chwili*) I nic więcej pani nie znalazła?

KOBIETA I Jeszcze skrawki listów. W jednym liście ktoś pisze, że stało się to, czego się obawiali. Może więc ktoś doniósł, że Kępińscy ukrywają Żydówkę? Pan mówił o rewizji...

WÓJT Nikogo wtedy nie znaleźli. Nawet nie wiadomo, kogo czy czego szukali.

KOBIETA I Ten Kępiński musiał być odważnym człowiekiem.

WÓJT Ale narwany jak diabli! A ogrodnik! A ogrodnik! Gdyby pani widziała jego kapustę. Głowy – jak wieże cerkiewne! A lwie paszczki – taaakie! Gadał do kwiatów. Czemu nie? Można do zwierząt, można i do kwiatów.

4.

DOKTOR Owszem. Będę mógł służyć pani pewną informacją. Otóż moja daleka krewna, pani Stanisława Pokolska, pozostawała w dobrej komitywie z Kępińskimi. Nawiasem mówiąc, byli to bardzo mili ludzie, aczkolwiek on niezwykle nerwowy, neurastenik, z nawrotami depresji. Przypuszczam, że zna pani okoliczności ich tragicznej śmierci. Bardzo smutny wypadek i – bardzo... tego... Ale wracając do spraw, które panią interesują: otóż w kwietniu tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku pani Stanisława Pokolska dała Kępińskiemu me trykę swojej bratanicy o tym samym imieniu i nazwisku. Dziewczynka ta miała wówczas cztery lata i przebywała w internacie siostr Urszulanek gdzieś pod Warszawą. Wiem o tym, gdyż Stanisława radziła się mnie, czy nie narazi tym swej bratanicy. Pewnego wieczora, po powrocie od Kępińskich – zaprzyjaźniła się z nimi bardzo szybko, co było dość niezwykle, jako że byli raczej odludkami i żyli w odosobnieniu – powiedziała mi o prośbie Kępińskiego i wyjaśniła, że ma

on przywieźć pociągiem z Warszawy młodą dziewczynę i że na czas podróży potrzebne mu są dokumenty.

KOBIETA I Tylko na czas podróży?

DOKTOR Tak. Pamiętam dokładnie: chodziło o zabezpieczenie podróży pociągiem. Stanisława dała mu tę metrykę – jeździła po nią do internatu – i otrzymała ją z powrotem.

KOBIETA I A moja siostra?

DOKTOR Nie mam pojęcia, jak wyglądały jej losy. Kępiński nigdy ze mną na ten temat nie mówił. Wiem, że przywiózł ją wiosną czterdziestego drugiego, wtedy, gdy Stasia przez kilka miesięcy u mnie mieszkała. I to wszystko. *(po chwili)* Chwileczkę. Stanisława wspomniała raz, że widziała tę dziewczynkę. Zaszła do Kępińskich pod wieczór – odnieść, czy pożyczyć książkę – drzwi z kuchni do pokoju były otwarte, a w pokoju przy stole siedziała dziewczynka. Pamiętam, że Stasia czuła się nawet urażona reakcją Kępińskiego, który zerwał się jak oparzony, zamknął gwałtownie drzwi pokoju i spytał: „Czemu pani nie puka? Kto tak wchodzi – bez pukania?” Stasia była, jak by to rzec... rozczerwona tym zachowaniem, no bo niby po co te ceregiele, skoro ona właśnie dała mu metrykę. Prawda? Ale chyba mówiła z nim jeszcze kiedyś na ten temat, bo gdy ją raz spytałem, czy mają jeszcze u siebie to dziecko, odpowiedziała mi: „Kępiński mówi, że nie”.

KOBIETA I Mogę pana prosić o adres pani Pokolskiej?

DOKTOR Ależ dziecko... Stanisława Pokolska nie żyje. Zmarła jeszcze przed powstaniem.

KOBIETA I A ta bratanica?

DOKTOR Nic o niej nie wiem, nie znałem jej nawet. A zresztą, cóż ona mogłaby pani powiedzieć? Prawdopodobnie nie miała o niczym pojęcia...

KOBIETA I Czyli wiem to, co przedtem. Była tu – i nikt nie wie, co się z nią stało.

DOKTOR Wie pani co? Dam pani adres pewnego człowieka. Mieszka po drugiej stronie jeziora, w Polanie. Ten człowiek – rybak i przewoźnik – dobrze znał Kępińskiego. Może ten człowiek będzie coś wiedział. Pani powie, że doktor przysłał – dobrze?

5.

RYBAK Hm...hm... Stare dzieje. Kępiszczak – niech mu ziemia lekką będzie – to był, panie, niespokojny duch. Niby to róże okopywał, kapustę sadił, a w głowie mu tam... Ale że Żydówkę chował, nie wiedziałem. Mówił, że córka szwagra na tydzień czasu przyjechała, żeby sobie podjeść, bo w mieście głód. *(po chwili)* Można wiedzieć, skąd pani – względnie pani rodzice – do Kępińskiego? Bo on w Warszawie nikogo nie miał, rzadko tam bywał.

KOBIETA I Nie wiem. Miałam wtedy siedemnaście lat, nie mówili ze mną o tym. Nigdy go nie widziałam. Nazwisko jego usłyszałam po raz pierwszy od ojca w tysiąc dziewięćset czterdziestym drugim roku jesienią, jak nas wywozili do obozu. Ojciec powiedział mi wtedy: ty jesteś młoda, może przeżyjesz. Pamiętaj, pojedź po wojnie do Polany Dolnej, do Józefa Kępińskiego. U niego jest Mila.

RYBAK Aha. No cóż... Wiem, że przywiózł z Warszawy dziecko. Chuda, z warkoczami. W łódce siedziała jak klocek. Nie przypatrywałem się jej, zresztą noc już szła i było ciemno. Kępiński mówił, że trzeba ją trochę podkarmić, i psioczył, że dla żony kłopot, bo nie nawykła do dzieci. Przywiozłem ich łódką z Polanki Górnej do Polany Dolnej, mieszkali przecież zaraz nad jeziorem, po drugiej stronie.

KOBIETA I I co się z nią stało? Widział ją pan jeszcze kiedyś?

RYBAK Jak była Żydówka, to w oknie wystawowym jej nie trzymali. Nie widziałem jej nigdy. Ale kiedyś znów Kępińskiego wozili – dziesięć dni, może dwa tygodnie później – to się spytał, czy bratanica nabrała już sadła. „Jaka brata-

nica?" – zdziwił się. – „No, przecież was woził, Józiu... wieczorem...” „Aa, Stasia” – roześmiał się i powiedział, że wróciła już do domu i że na kluskach żony przybyło jej dwa kilo. *(po chwili)* No, no... żem się wtedy nie połapał... i że Kępiszczak tak mnie nabujał...

KOBIETA I Państwo Kępińscy zginęli w czterdziestym czwartym roku, kilka miesięcy przed wyzwoleniem.

RYBAK Drugiego kwietnia to było, rano ani chmurki na niebie, a w południe nagle wiatr się zerwał...

KOBIETA I A ona? Przecież ona tam była. Była. Gdzie ona jest?

RYBAK Pani tak pyta, jakby pani żyła na księżycu. Albo to pani nie wie, co się z ludźmi działo? Ho... ho...

KOBIETA I Wiem, że Kępiński miał kontakt z partyzantami...

RYBAK Z partyzantami? Tego to już nie wiem.

KOBIETA I Wójt mówi.

RYBAK *(przerywa, z lekceważeniem)* Co tam wójt... Wójt z Kępińskim całe życie koty darł. Wójt Kępińskiego w łyżce wody by utopił.

KOBIETA I Byłam w domu Kępińskich, znalazłam tam pokwitowanie pisane przez kogoś z podziemia.

RYBAK Kępiszczak – niech mu ziemia lekką będzie – niespokojny był duch. Ale do ludzi mruk. Nie spowiadał się nawet przed księdzem.

6.

DURNY JASIO *(jaka się, zdyszany głosem mówi)* Pani! Pani! Słyszałem, co pani z rybakiem rozmawiała. Doilem krowę w oborze i słyszałem. Ja wiem. Ja ją widziałem.

KOBIETA I *(wzburzona)* Kto pan jest? Kogo pan widział?

DURNY JASIO Tę dziewczynę... tę, co pani pytała. Ja wiem... Ja widziałem...

KOBIETA I Kiedy... O Boże... Kto pan jest?

DURNY JASIO Ja jestem Jasio... *(śmieje się głupkowato)* durny Jasio. Ja ją widziałem, tę dziewczynę... co pani z rybakiem...

KOBIETA I *(zdumiona, wzburzona)* Pan widział moją siostrę? Pan wie, co się z nią stało?

DURNY JASIO Widziałem ją. W niedzielę. Gorąc był, szedłem nad jezioro kąpać się. Stała w oknie.

KOBIETA I Gdzie? W jakim oknie?

DURNY JASIO *(śmieje się głupkowato)* No jakże, u Kępińskiego przecie. Na strysku.

KOBIETA I Kiedy pan ją widział? Ja bardzo pana proszę. O, Boże... Kiedy to było?

DURNY JASIO Za Hitlera. Stała w oknie. W niedzielę. Gorąc był, szedłem nad jezioro kąpać się. Szedłem przez ogród Kępińskiego, bo tamtędy najkrótsza droga, gorąc był, chciałem się wykapać. W niedzielę. Stała za szybą, w oknie. Okno było zamknięte.

KOBIETA I *(bez tchu)* No i co... co dalej?

DURNY JASIO No i ja zawołałem: „A ty kto?” Wtedy wybiegła Kępińska, wzięła mnie za rękę do chaty i pyta: „Do kogo gadasz, Jasiu?” – „Do tej dziewczyny w oknie, pani Kępińska”. – „Przywidziało ci się pewnie, tam nie ma żadnej dziewczyny”. – „Jakże nie ma, pani Kępińska, kiedy sam ją widziałem”. – „Patrzał...” – i ciągnie mnie po schodach w górę. Na strysku – pusto, w oknie – nikogo. Pomyślałem, że może mi się od słońca coś przywidziało, bo gorąc był wielki. To było w niedzielę. Nadszedł Kępiński, nic nie mówił, tylko tak na mnie patrzył, że...

KOBIETA I Ze co?

DURNY JASIO A nic. Patrzał. *(po chwili)* Ale zbić to mnie i tak zbił. Łał, ile wlezie.

KOBIETA I Dlaczego zbił pana?

DURNY JASIO Nie wtedy, później.

KOBIETA I Ale dlaczego?

DURNY JASIO No bo myślał, że Niemcom doniosłem, że Żydów chowa.

KOBIETA I Pan doniósł Niemcom?!

DURNY JASIO Nie doniosłem. Słowo daję, że nie doniosłem. Burecki doniósł.

Ignac. On trzymał z Niemcami, miał kiosk na stacji. Papierosy sprzedawał, piwo... On mówił do mnie: „Ty jesteś durny Jasio, ale masz główkę na karku...”

Jak Niemcy uciekli, Ignac wziął i uciekł z nimi. Ot co.

KOBIETA I (*ostro*) A skąd ten Burecki wiedział, że u Kępińskich ktoś się ukrywa?

Pan mu powiedział?

DURNY JASIO (*z wahaniem*) Niby tak. No, wygadało mi się. Bo ja ją jeszcze raz w tym oknie widziałem. Nocą. Specjalnie tam chodziłem, żeby zobaczyć, czy Kępińska mnie nie nabrała. W krzakach siedziałem, w okno patrzyłem. Aż jednej nocy – była akurat pełnia – okno nagle się roztwiera, a w oknie – ta sama... Pani wie... ona bardzo mi się spodobała – od pierwszego razu... ta dziewczyna. Nie myślałem źle, co to, to nie. Okno nagle się roztwiera i ona w oknie stoi, włosy rozpuszczone, twarz bielutka, jak na świętym obrazku.

KOBIETA I (*wzburzona*) I co pan...

DURNY JASIO Nic. Postąła chwilę, okno zamknęła. Chciałem do niej zawołać, już było za późno. Całą noc siedziałem w krzakach. Bardzo mi się spodobała.

KOBIETA I (*oburzona, z ironią*) I dlatego doniósł pan Bureckiemu...

DURNY JASIO Nie doniosłem. Słowo daję. Wygadało się samo. Nawet nie mówiłem, że Żydówka. To Burecki powiedział: „Żydówkę trzymają”. I naślał Niemców. Chciwy był na pieniądze, a wtedy za Żyda dawali i pieniądze, i wódkę. Tu niedaleko był taki wypadek, że za bławatnego kupca z miasteczka dali pięćset złotych i pięć litrów wódki.

KOBIETA I I Niemcy ją zabrali...

DURNY JASIO Gdzie tam. Nie znaleźli jej. Cały dom przeszukali. No i widzi pani: Burecki potem odgrażał się, a Kępiński mnie jeszcze po dupie sprzął. Dwa dni ledwo nogami włóczyłem.

KOBIETA I I co się z nią stało? Nigdy już pan jej nie widział? Proszę, niech mi pan powie prawdę, to była moja siostra.

DURNY JASIO Wiem, słyszałem jak pani z rybakiem rozmawiała. Owszem, widziałem ją jeszcze. Na stacji w Polanie. Siedziała na ławce, czekała na pociąg.

KOBIETA I (*zdumiona*) Czekala na pociąg? Kiedy... kiedy? Czy pan się nie myli?

DURNY JASIO Zaraz jak tylko Niemcy uciekli, proszę pani. Zaraz po wojnie. Siedziała na ławce i czekała na pociąg. Ja ją poznałem. Siedziała na ławce, na głowie miała chustkę, koszyk stał obok. Czekala na pociąg, ten co przyjeżdża o szóstej wieczór. Stoi w Polanie minutę. Siedziała na ławce, obok niej stał koszyk. Na rękę trzymała niemowlę.

KOBIETA I (*zdumiona*) Dziec...ko?

DURNY JASIO No mówię przecie: dziecko.

KOBIETA I To nie mogła być ona.

DURNY JASIO To była ona, ta sama. Zaraz ją poznałem, choć wyglądała niby inaczej. Ale to była ona. Głowę daję, że to ona była.

KOBIETA I (*zdumiona*) Z dziec...kiem?

DURNY JASIO Właśnie. Z niemowlakiem. Niemowlę owinięte było w kratkowany kocyk. A ona była w płaszczu i w chustce. Dokładnie się przyjrzałem.

KOBIETA I (*zdumiona, z niedowierzaniem*) Z dzieckiem? Skąd dziecko?

DURNY JASIO (*chichocze głupkowato*) Hi, hi... ależ pani...

KOBIETA I Chciałam powiedzieć: czyje to było dziecko?

DURNY JASIO Jej dziecko. To było widać. O, tak je trzymała. Pociąg nadjechał, przeżegnała się, wsiadła, odjechała.

7.

KOBIETA I Panie doktorze... Jestem taka zdenerwowana... Pan był jedynym lekarzem w okolicy...

DOKTOR (*przerzywa*) Czternaście i pół roku... wypadek rzadki, byłbym zapamiętał, a nie pamiętam. Ten Jasio, droga pani, ten biedak-sierota... Owszem, sprytny, ale fantazję ma wybujałą, jak to się często zdarza u upośledzonych, którzy pragną zwrócić na siebie uwagę otoczenia. Ja na pani miejscu odniósłbym się do tej wiadomości z wielką rezerwą.

KOBIETA I (*zniecierpliwiona*) Ale ja czuję, że on mówi prawdę.

DOKTOR Oczywiście. Fakt, że nie odbierałem tego porodu, nie świadczy, że siostra pani nie urodziła dziecka. Mogła urodzić bez pomocy lekarskiej – zdarza się i tak.

8.

KOBIETA II A to ci historia! Znaczy, że podług tego co ten dumny Jasio mówił, odnalazła pani siostrę... żywy ślad. Co prawda polegać na nim nie wolno, bo jak kogoś nazywają dumny Jasio, to chyba nie bez przyczyny. Może pofantazjował sobie tylko.

KOBIETA I Opisał ją – blada z warkoczami. To była ona. (*po chwili*) Przyszłam tu tylko po to, żeby jeszcze raz pójść tam na górę, na mansardę.

KOBIETA II (*niemile zaskoczona*) Czy pani podejrzewa, że wiemy coś, czego nie chcemy wyjawiać? Czemu pani płacze?

KOBIETA I Chcę się tylko pożegnać.

KOBIETA II Nie rozumiem... Z kim?

KOBIETA I Ach, ja sama też nie rozumiem. Chcę się pożegnać z siostrą, a to jest jedyne miejsce, o którym wiem na pewno, że ona tam była.

KOBIETA II Pożegnać się? Jak przeżyła, to ją pani prędzej czy później odnajdzie.

KOBIETA I Nie... nie wierzę, że ją odnajdę. Właśnie teraz, kiedy dowiedziałam się, że przeżyła – straciłam nadzieję. Tyle ogłoszeń w gazetach, w radio, w różnych komitetach – i nic. Milczenie. To bardzo dziwne, ale właśnie teraz, kiedy odnalazłam żywy ślad, wydaje mi się, że jej nigdy nie odnajdę... że ona mnie nie szuka... nie będzie szukała... Że ona nie chce.

KOBIETA II (*po dłuższej chwili, szorstko, rzeczowym tonem*) Wie pani, ja się do takich historii nie nadaję, bo ja myślę po prostu, a nie pokretnie. Jak żyje, to się odnajdzie. Tylko, że ja na pani miejscu nie dawałabym wiary głupkom. Ot co.

KOBIETA I Pójdę na chwilę na górę. Za pół godziny mam pociąg. Ten sam, którym ona odjechała. O szóstej wieczorem.

KOBIETA II (*rzeczowo*) Ten sam, bo innego nie ma.

Kroki po schodach, szum jeziora, po chwili.

KOBIETA II Niech się pani trochę przypudruje, taka pani zapłakana aż strach. (*po chwili*) Ooo! Mąż wraca. Akurat w porę pani odchodzi, muszę nastawić kartofle.

9.

KOBIETA II A tyś wiedział, że wuj Żydówkę ukrywa?

MAŻ Pojęcia nie miałem. Swoją drogą, historia naprawdę bardzo dziwna...

KOBIETA II Dziwna? Dobry jesteś! Mało ludzi zginęło nie wiadomo kiedy i gdzie?

Mało ludzi zginęło bez śladu? Ale ona uwierzyła temu głupkowi na amen! (*nagle zmienionym tonem*) Co tobie? Czemu nie jesz?

MAŻ (*powoli, z namysłem*) Wiesz... przypomniało mi się coś. Kiedy przyjechałem tu pierwszy raz po wypadku z wujostwem, (*zdumiony*) dopiero teraz przypomniał mi się ten szczegół – przed domem stała drewniana kołyska. Bardzo się zdziwiłem, wujostwo nie mieli dzieci, wnuków nie było, no i dom stał od kilku

miesiący zamknięty... opuszczony. Tak. Pamiętam, że bardzo się zdziwiłem – kołyska? – i pomyślałem: a może w domu ktoś jest? Zawołałem: „Halo? Jest tam ktoś?” Nikt się nie odezwał. I w domu oczywiście nie było nikogo. Całkiem o tym zapomniałem. (po chwili) Gdzie ona jest?

KOBIETA II Poszła już na stację. Akurat szósta. Odjeżdża teraz...

10.

Stukot zbliżającego się pociągu. Pociąg zajeżdża na stację, staje, parowóz sapie. Po chwili gwizd, sygnał odjazdu. Słychać najpierw powolny, potem coraz szybszy stukot kół, a równocześnie kroki biegnącego za pociągiem człowieka.

DURNY JASIO Ppaani! Ppaani... Jja... chcę... je...szcze... ppaani coś po...powiedzieć... coś ważnego ppowiedzieć... (coraz słabiej) Coś ważnego powiedzieć... powiedzieć...

Stukot pociągu słabnie. Cisza.

Koniec